

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Sociologica 9 (2017), vol. 1, s. 174–177

ISSN 2081-6642

DOI 10.24917/20816642.9.1.14

Mirosław Boruta

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Najnowsze publikacje o Polakach i ich potomkach w Kazachstanie:

Natalia Rykowska, *Polacy w Kazachstanie jako środowisko wychowawcze*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, 243 s.; *Wołanie ze stepów. 80. rocznica deportacji Polaków z Ukrainy Sowieckiej na stepy Kazachstanu 1936–2016*, red. Piotr Hlebowicz, Natalia Rykowska, Aleksandra Ślusarek, Kraków 2016, 184 s.

Miesięcznik „WPiS. Wiara, Patriotyzm i Sztuka” (2013, nr 1, s. 44) opublikował mój artykuł *Mam interes być Polakiem*, w którego fragmencie pytałem właśnie: „Kto ma największy interes w utrzymywaniu tejże wspólnoty? Oczywiście Polacy”. Polskość z kolei, u Samuela Bogumiła Lindego jeszcze jako polszczyzna, to „zbiór tego wszystkiego, co się polskim zwać może: język, obyczaj, strój, sposób jaki budowania, jedzenia polskie”. A ludzki komponent, zapytam jako socjolog... Kto tę polskość, tę polszczyznę poniesie – oczywiście Polacy! O niezwykłym środowisku polskim, o obecności polskiej kultury, języka, wiary katolickiej w odległym Kazachstanie opowiadają dwie, omówione poniżej pozycje.

Natalia Rykowska, autorka pierwszej z wymienionych książek, urodziła się i wychowała w północnym Kazachstanie w rodzinie polskich zesłańców, wywiezionych z Ukraińskiej SRS, w latach 30. ubiegłego stulecia. Wielopokoleniowy przekaz rodzinny, wpływ babci, Anny Rykowskiej, na wybór życiowej drogi młodej dziewczyny, uczennicy, a potem studentki i społecznika, w najlepszym słowa tego znaczeniu, widoczne są bardzo dobrze na kartach tego, pedagogicznego w swoich założeniach, opracowania. Warto odnotować, że nawet w dedykacji książki autorka podkreśla, że polskość w Kazachstanie jest silna dobrem i głęboką wiarą...

Oczywiście Polacy w Kazachstanie żyli już wcześniej, pisze o nich autorka w rozdziale o zesłańcach, od konfederatów barskich poczynając, poprzez powstańców listopadowych, konspiratorów z lat 30. i 40. XIX wieku po powstańców styczniowych. Byli wśród nich księża, artyści, poeci, naukowcy i uczniowie. Wielu zaangażowało się później w dzieje, rozwój i dorobek narodu, wśród którego osiedli i z pewnością pozostali do dzisiaj znaczącą częścią historii Kazachstanu.

W połowie lat 20. ubiegłego stulecia, doliczono się w Kazachskiej SRS 3742 osób pochodzenia polskiego, a szacunki wspominają nawet i o pięciu tysiącach. Kolejny spis, z 1939 roku (a tutaj ograniczymy się jedynie do podania danych) to już 54 809 osób, i kolejno – od 1959 roku co dziesięć lat: 53 102, 61 355, 61 136, 59 956. W 1999 roku już tylko 47 302 osoby, a w 2009 – 34 057 osób. Dwa ostatnie spisy

pokazują wysoki poziom zaawansowania procesów asymilacyjnych, najczęściej do kultury rosyjskiej oraz emigrację z Kazachstanu, ale nie do Polski (!), głównie na Białoruś i do Rosji (w tym do obwodu królewieckiego).

Jednakże historia najważniejszego dla współczesności środowiska polskiego w Kazachstanie, tego liczebnego skoku pomiędzy latami 1926 i 1939 rozpoczęła się gdzie indziej. Bolszewicy postanowili bowiem stworzyć nieopodal granicy z II Rzeczpospolitą Polską modelowego „Polaka sowieckiego”, pracującego ponad miarę, szczęśliwego w kołchozie czy komunie i – przede wszystkim – żyjącego bez Boga. A było kogo „urabiać”, bo po traktacie ryskim z 1921 roku pozostało za nowo wytyczoną granicą ok. 650 000 Polaków. Utworzono w tym celu „polski rejon im. Juliana Marchlewskiego” ze stolicą w Marchlewsku (d. Dowbysz), gdzie Polacy stanowili 70% ludności (ok. 37 000). Pomimo przemocy, Polacy opierali się sowietyzacji i po blisko 11 latach oporu bolszewicy postanowili barbarzyńsko rozprawić się z naszymi rodakami. 28 kwietnia 1936 roku podpisano ściśle tajną uchwałę nr 776–120 o wysiedleniu z Ukraińskiej SRS i gospodarczym urządzeniu w Karagandyjskim Obwodzie Kazachskiej ASRS 15 000 polskich i niemieckich gospodarstw.

Warto też przypomnieć o drugim „polskim rejonie”, noszącym imię jednego z największych bolszewickich morderców – Feliksa Dzierżyńskiego wokół Kojdanowa, przemianowanego okolicznościowo na Dzierżyńsk. Również i stamtąd pod koniec lat 30. wywożono Polaków na zsyłkę, także i do Kazachstanu.

Brutalna deportacja Polaków nie tylko z Marchlewszczyzny, ale również z Wołynia, Podola i Polesia odbyła się w dwóch falach, w maju i czerwcu oraz jesienią 1936 roku. Jak pisze autorka: „wielu Polaków, szczególnie dzieci i starców, ze względu na głód, wycieńczenie i brak podstawowych środków medycznych nie docierało na miejsce przeznaczenia. Odsetek śmiertelności wynosił 20–25%. Także po dotarciu na step ludzie umierali z tych samych powodów” (s. 77).

Na kolejnych kartach książki przeczytamy o tych pierwszych, dramatycznych latach, które przeżyli już tylko najwytrwalsi. Jak gdyby tego było mało bolszewicy, zaatakowawszy Polskę 17 września 1939 roku postanowili nie tylko zabijać jak w Katyniu i innych miejscach kaźni, ale również wysiedlać polskie rodziny, w tym także do Kazachstanu.

Przeprowadzono cztery takie akcje deportacyjne: w lutym 1940 roku (w tym 5549 osób do Kazachstanu), w kwietniu (w tym 61 092 osoby do Kazachstanu) i w czerwcu tego samego roku, a także w maju i czerwcu 1941 roku (w tym do Kazachstanu 15 413 osób). Ogółem, w latach 1940–1941 żyło już wówczas w Kazachstanie 200 000 Polaków. Część z nich, czyli ci, którzy mogli to uczynić, opuściła Kazachstan wraz z armią generała Władysława Andersa lub z armią Zygmunta Berlinga, pozostali na mocy powojennej umowy repatriacyjnej z 6 lipca 1945 roku. Ta obejmowała jednak tylko obywateli polskich, którzy mogli udowodnić posiadanie tegoż obywatelstwa przed 17 września 1939 roku. Ci, którzy nie byli w stanie udowodnić swojego prawnego statusu przy Polsce wracali nawet jeszcze w latach 1956–1957.

Pamiętajmy jednak, że na terytorium Kazachstanu od 1936 roku, podczas trwania wojny i po wojnie żyli Polacy deportowani z zachodniej części ówczesnego imperium, oni nie mieli polskich dokumentów, bo nigdy ich nie posiadali. Nie mieli

– tym samym – żadnych szans na repatriację. Jak im tłumaczono: „Wy nie Polacy... wy Ukraińcy, w Ukrainie mieszkaliście przed wywiezieniem, po ukraińsku rozmawiacie” (s. 95). To właśnie te 53 102 Polaków w 1959 roku, 61 355 w roku 1969, 61 136 w roku 1979 i 59 956 w roku 1989.

Natalia Rykowska opisując powojenne dziesięciolecie przedstawia wiele cennych informacji i obserwacji politycznych, socjologicznych i pedagogicznych. Wspomina też niezwykle postacie, choćby wybitnego działacza Jana Plater-Zyberka, czy księdza Władysława Bukowińskiego, „apostoła Kazachstanu”, beatyfikowanego 11 września 2016 roku w Karagandzie.

Wartością omawianej pozycji są świadectwa, opisy aktów sprzeciwu wobec sowietyzacji, działań wychowawczych, ostrzeżeń, zachowywania zwyczajów, a przede wszystkim wiary katolickiej jako wyróżnika polskości. Jak pisze autorka:

w Kazachstanie żyje już piąte pokolenie deportowanych z Ukrainy. Pierwsze dwie grupy pokoleniowe (pradziadkowie i dziadkowie) to naoczni świadkowie, pamiętający okrutną deportację. Żyją już tylko nieliczni dziadkowie; z każdym rokiem jest ich mniej. Są oni ważnym i wiarygodnym źródłem wiedzy o tragicznych losach ludności polskiej w pierwszych latach zesłania. Pokolenie trzecie (dzieci), urodzone i wychowane w czasach szczytowego totalitaryzmu bolszewickiego, które podlegało silnej indoktrynacji, wykazuje najwięcej cech wynarodowienia. Następne pokolenie (wnukowie) dorastało już w łagodniejszym systemie, kiedy można było przyznawać się do swojego pochodzenia. Nie zawsze i nie otwarcie, ale coraz śmielej.

Album *Wołanie ze stepów...* otwiera przedmowa prezes Związku Repatriantów RP, Aleksandry Ślusarek, w której rozlicza wysiłki kolejnych ekip rządowych po 1989 roku, którym nie udało się sprowadzić do Polski rodaków „żyjących na obczyźnie nie z własnej woli”...

Bogato ilustrowane wydawnictwo opowiada o Kazachstanie i jego rdzennych mieszkańcach, a także sowieckich deportacjach Polaków z lat 30. i 40. ubiegłego stulecia, zawiera wspomnienia zesłańców (pp. Heleny Sobolewskiej, Fiodora i Władysława Rudkowskich, Piotra Skokowskiego i Reginy Kamińskiej), opisy działalności kulturalno-oświatowej Polaków współcześnie żyjących w Kazachstanie, dzienniki, notki i wspomnienia polskich nauczycieli, historię polskich kościołów i parafii, sylwetki księży w tym błogosławionego Władysława Bukowińskiego i ojca Józefa Kuczyńskiego, opisuje wizytę Jana Pawła II w Kazachstanie we wrześniu 2001 roku oraz posługę kapłańską i biskupią Jana Pawła Lengi ze Zgromadzenia Księżów Marianów, do 2011 roku ordynariusza Karagandy.

Album uzupełniają teksty poświęcone żmudnym zmaganiom o repatriację Polaków z Kazachstanu, działalności Związku Repatriantów Rzeczypospolitej Polskiej, opisowi życia repatriantów w Polsce i w graniczącym z naszym krajem obwodzie królewieckim, do którego ściągają Polacy nie mający szans na osiedlenia się w ojczyźnie – ci, którzy „widzą Polskę tylko z okna”... Przykładowo, w Oziorsku, położonym 10 km od granicy z Polską i 20 kilometrów na północny zachód od Gołdapi funkcjonuje już nawet – założony przez grupę repatriantów z Kazachstanu Dom Polski Wspólnoty Kultury Polskiej im. Jana Kochanowskiego.

Mocną stroną albumu są oczywiście czarno-białe i kolorowe ilustracje, niejednokrotnie pierwszy raz pokazywane polskiemu (a miejmy nadzieję, że nie tylko polskiemu) czytelnikowi. Są to nie tylko pamiątki rodzinne, ale także świadectwa faktów historycznych i społecznych dokonań, część polskiego dziedzictwa kulturowego, które nigdy nie powinno zaginać. Stąd też warto namówić autorów, mających przecież bezpośrednie kontakty z polskimi środowiskami w Kazachstanie do wspólnej akcji digitalizacji zbiorów, akcji prowadzonej wraz z krajowymi ośrodkami archiwalnymi. Archiwizacja i udostępnienie tych bezcennych dokumentów, szczególnie w wersji obróbki cyfrowej, pozwalającej na przeszukiwanie zbiorów to już nie tylko wymóg, ale i konieczność. W ten sposób kultura i nauka polska będą się mogły nadal, owocnie rozwijać.

Obie książki, choć różne pod względem naukowym, bogate w treści i niezwykle interesujące poznawczo uzupełniają się znakomicie i stanowią swoisty przegląd polskości, polskiego dziedzictwa kulturowego na obczyźnie. Można mieć również nadzieję, że wyrażany tam często podgląd o konieczności repatriacji Polaków chętnych, by żyć w Polsce, w ojczyźnie ziści się właśnie teraz.